



DODATEK SPECJALNY CZĘŚĆ IV

# Prawo i pamięć

- Kłamstwo katyńskie trwa do dziś
- Oręż prawny dla patriotów
- Procesy obrońców dobrego imienia
- Dzieła sztuki zrabowane Polsce



Współfinansowane ze środków Funduszu Sprawiedliwości,  
którego dysponentem jest minister sprawiedliwości

Organizatorzy:



Od prawej: premier Rosji Władimir Putin, kanclerz Niemiec Angela Merkel i premier RP Donald Tusk słuchają przemówienia polskiego prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Westerplatte w 2009 r. FOT. PETER ANDREWS/REUTERS/FORUM

## SPIS TREŚCI

**60–62** KŁAMSTWO KATYŃSKIE

**Maciej Rosalak**

Śledztwo zostało przez Putina znacznie wyhamowane, a 11 marca 2005 r. umorzono z uwagi na „brak faktu zbrodni ludobójstwa” oraz śmierć winnych

**63–65** DOCHODZENIE PRAWA

**SYLWESTER PIECKOWSKI**

w rozmowie z Piotrem Włoczykiem: Nie tylko nasze prawo, lecz także prawo innych państw dają odpowiednie narzędzia, aby walczyć z pomawianiem naszego narodu o cudze zbrodnie

**66–68** POSZKODOWANI

**MARCIN BARTNICKI**

Stacja ZDF wycofała skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, co oznacza utrzymanie w mocy korzystnej dla Karola Tendery decyzji sądu II instancji

**69–71** CO Z „POLSKIMI OBOZAMI”?

**PIOTR WŁOCZYK**

Czy przez sądy wiedzie najlepsza droga skutecznej walki o dobre imię Polski i Polaków? – z tym pytaniem nasz dziennikarz zwrócił się do kilku miarodajnych osób



**72-73** GRABIEŻ DZIEŁ SZTUKI

**TOMASZ STAŃCZYK**

Utracone dzieła sztuki to prawie 3 tys. obrazów europejskiego malarstwa i 11 tys. polskiego, 1,5 tys. rzeźb, 300 tys. grafik, 22 tys. starych druków...

REDAKCJA:  
Redaktor: **Maciej Rosalak**

Z ZESPÓŁEM:  
Studio graficzne:  
**Wojciech Niedziółko** (grafik prowadzący),  
**Anna Sobieska-Wojtowicz** (grafik),  
**Jacek Nadratowski** (DTP)  
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**  
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś**  
Okładka: **Jakub Krupa/PAP**

## PRL za żelazną kurtyną i „polityka wstydu” III RP

**L**ech Kaczyński mówił na Westerplatte w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej o konieczności oparcia się „o prawdę, która często bywa bolesna, ale którą ujawnić muszą zarówno zwycięzcy, jak i pokonani”. Słowa te padły po pokrętnym przemówieniu Władimira Putina, który stwierdził istnienie wspólnego mianownika między wszelkimi umowami, które zawarto między 1934 a 1939 r., w czytelny sposób stawiając w jednym rządzie pokojowe porozumienia Polski z ZSRS i III Rzeszą z pierwszej połowy lat 30. oraz układ Ribbentrop-Mołotow z 1939 r., będący de facto sojuszem napastniczym i umową zbirów o podziale łupów. Tak to trzeba oceniać „z moralnego punktu widzenia” – mówił przywódca Rosji, który przed rokiem napadł wtedy na małą Gruzję.

Kłopot z Rosją polega na tym, że prawdy boją się tam jak ognia rządzący, którzy czują się spadkobiercami Związku Sowieckiego – winnego zbiorowych mordów, sojuszu z Hitlerem i podboju części Europy. Boją się też jej rządzeni, karmieni (a właściwie pojeni) mitem zwycięstwa w wielkiej wojnie ojczyźnianej – który pozwala nie pamiętać ani krzywd, które przyniosła ta wojna narodom, ani biedy, w której obecnie żyją. Opiera się na nim polityka historyczna Federacji Rosyjskiej, która zaciera prawdę o zbrodniczej, sowieckiej przeszłości.

Trzeba przyznać, że odmienną, uczciwą postawą ujęli nas ostatnio przedstawiciele najwyższych władz niemieckich: prezydent Frank-Walter Steinmeier i kanclerz Angela Merkel. Zresztą w zachodnich Niemczech dzięścioclecia trwała – w sumie udana – próba przebudowy w kolejnych pokoleniach oceny hitlerowskiej przeszłości. Aczkolwiek rozliczenie ze zbrodniami hitlerowskimi nie było pełne, a w ostatnich dekadach dał się zauważyć – w mediach czy w serialu filmowym „Nasze matki, nasi ojcowie” – dość bezczelny nurt dzielenia się, między innymi z Polakami, odpowiedzialnością za niemieckie zbrodnie.

W Niemczech, ale jeszcze bardziej chyba w innych krajach Zachodu, ugruntowała się bowiem poprawność polityczna, polegająca na wieloletnim już unikaniu używania w pejoratywnym kontekście słowa „Niemcy”. Mordowali „naziści”. A przy tym – uwaga! – z głupoty czy ze złośliwości mówi się też i pisze o „polskich obozach koncentracyjnych”. Urządzali je naziści. Nie Niemcy, ale naziści. Więc jeśli nie byli oni Niemcami, to kto katował i mordował Żydów w „polskich obozach koncentracyjnych”? Rzecz jasna – Polacy... Absurdalna „zło-czynna” teza o polskim współsprawstwie Holokaustu została podchwyciona przez niektóre środowiska żydowskie w Izraelu, USA, ale i w Polsce (!), co ujawniła międzynarodowa afera wokół tzw. ustawy IPN.

Dla narodu tak umęczonemu i heroicznemu podczas II wojny jak nasz to wszystko wydaje się złym snem. Oto kto inny wykupił polskie kopuny, korzystając z półwiecza oddzielenia PRL żelazną kurtyną oraz ćwierćwiecza „polityki wstydu” w III RP, i cynicznie gra nimi na międzynarodowej giełdzie idei i tradycji. No cóż, trzeba to zjawisko pokazywać i skutecznie z nim walczyć. O tym staraliśmy się napisać w IV części naszego cyklu. ©

**Maciej Rosalak**



Maciej Rosalak

**Kłamstwo katyńskie nadal przyjmuje za prawdę znaczna część Rosjan, a rządzący Rosją prezydent nie chce uznać wyjątkowej w dziejach zbrodni za ludobójstwo...**

# To tylko „nadużycie władzy”...

**T**a sowiecka zbrodnia dokonana w 1940 r. była wyjątkowa. Nawet Hitler nie posunął się do masowego mordowania bezbronnych jeńców. Zbrodnią było również kłamstwo oczyszczające z wszelkiej winy Sowietów i długo przyjmowane oficjalnie przez Zachód za dobrą monetę. Kalało pamięć ofiar, zadawało ból i prowadziło do wyrządzania dalszych krzywd ich rodzinom, pozwalało Rosjanom głosić kłamliwą wersję historii II wojny światowej, stanowiło wreszcie mit założycielski komunistycznej Polski Ludowej.

Ślad kłamstwa katyńskiego znajdujemy już 13 października 1940 r. podczas rozmowy szefów NKWD – Ławrientija Berii i Wsiewołoda Mierkułowa z ppłk. Zygmunttem Berlingiem. Ten ostatni przypomniał o oficerach internowanych w Kozielsku.

Mierkułow: „Popelniliśmy z nimi wielki błąd...”. Beria nie dał mu dokończyć: „Nie ma ich w ZSRR” – uciął.

## SOWIECI IDĄ W ZAPARTE

Jesienią 1941 r. wiceszef sowieckiego MSZ Andriej Wyszyński powiedział ambasadorowi RP Stanisławowi Kotowi: „Liczba 9,5 tys. oficerów polskich, rzekomo znajdujących się w ZSRR, nie potwierdziła się. W zestawieniach NKWD nigdy taka liczba oficerów nie figurowała, również ludowy komisarz obrony jej zaprzecza”. 14 listopada sam Stalin, indagowany przez Kota w tej sprawie, zapytał przez telefon: „NKWD? Tutaj Stalin. Czy wszyscy Polacy zostali zwolnieni? Bo jest tu u mnie ambasador polski, który mówi, że nie wszyscy”. Odkłada słuchawkę i mówi półgłosem

jakby do siebie: „Oni mówią, że wszyscy zwolnieni”.

Kiedy 3 grudnia o oficerów zapytał na Kremlu gen. Władysław Sikorski, Stalin oświadczył: „Oni uciekli”. Anders: „Dokądże mogli uciec?”. Stalin: „No, choćby do Mandżurii”.

18 marca 1942 r. Stalin powiedział Andersowi i szefowi jego sztabu płk. Leopoldowi Okulickiemu: „Ja już wydałem wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. [...] Nie wiem, gdzie są. Na co mnie ich trzymać? Może byli w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, i rozbiegli się”. Okulicki: „Niemożliwe – o tym byśmy wiedzieli”.

Ambasador RP Tadeusz Romer obliczył, że od lipca 1941 do kwietnia 1943 r. władze polskie przedłożyły urzędowi ZSRS 50 oficjalnych próśb o pomoc w odnalezieniu zaginionych jeńców.



Brama Polskiego Cmentarza  
Wojennego w Katyniu FOT. ADOBE STOCK

W kwietniu 1943 r., po ogłoszeniu przez Niemców odkrycia katyńskich grobów i prośbie rządu polskiego wystosowanej do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o sprawdzenie na miejscu stanu faktycznego, Radio Moskwa nadało komunikat rządu ZSRS, który przypisał Niemcom zamordowanie polskich jeńców w 1941 r., a odkryte szczątki ludzkie nazwał „stanowiskiem archeologicznym”. Stalin w listach do Churchilla i Roosevelta oskarżył rząd RP o kolaborację z Niemcami. Przywódcy aliantów nie zgodzili się wprawdzie z oskarżeniami, ale skrytykowali skierowanie sprawy do MCK przez władze polskie. 26 kwietnia ZSRS zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem RP w Londynie.

1 maja 1943 r. organ PPR „Trybuna Wolności” opublikował deklarację KC z 23 kwietnia uznając Niemców za



Mołotow podpisuje układ z Niemcami. Od lewej stoją: Ribbentrop i Stalin FOT. WIKIPEDIA

sprawców mordu katyńskiego, a rząd RP w Londynie i władze Polskiego Państwa Podziemnego za „pomocników Goebbelsa”. Takie stanowisko późniejsze władze PRL będą utrzymywać do końca lat 80., kiedy na ogłoszenie winy ZSRS zdecyduje się Michaił Gorbaczow.

Władze USA utajniły oskarżające Sowietów raporty i skarciły: płk. Henry’ego J. Szymańskiego, oficera łącznikowego US Army przy Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie (w 1943) oraz (po wojnie) płk. Johna Van Vlieta, który oglądał katyńskie groby, gdy przebywał w niewoli niemieckiej.

24 stycznia 1944 r. raport powołanej przez Sowietów komisji profesora chirurgii Nikołaja Burdenki utrzymuje, że w 1941 r. 11 tys. jeńców polskich zamordowali w Katyniu Niemcy. Rok później potwierdzą to kłamstwo sterroryzowani profesorowie Marko Markow z Sofii i František Hájek z Pragi, którzy w 1943 r. stwierdzili prawdę podczas prac międzynarodowej komisji lekarskiej.

Na początku lipca 1946 r. Sowietzi złożyli bezczelny wniosek do Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze oskarżający Niemców o katyńską zbrodnię. Wyrok Trybunału z 30 września 1946 r. pominął sprawę Katynia. Oskarżenie więc upadło, ale na obciążenie winą Sowietów już zabrakło woli.

## W OKRESIE ZIMNEJ WOJNY

W 1948 r. ukazała się w Londynie książka opracowana przez Józefa Mackiewicza „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” z przedmową gen. Władysława Andersa. Przez wiele lat stanowiła

ona podstawowe źródło wiedzy o sprawie katyńskiej.

18 listopada 1951 r., podczas zimnej wojny, Izba Reprezentantów Kongresu USA powoła komisję Raya J. Maddena, która po roku badań opublikuje obszerny raport ze śledztwa i – bezskutecznie! – zaleci rządowi USA, by uznał sowieckie sprawstwo mordu i wniósł sprawę przed Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze. Podobny raport złożył też swym władzom ambasador brytyjski przy rządzie polskim na uchodźstwie Owen O’Malley. Dokument pozostanie utajniony do 1972 r.

W lutym 1952 r. Związek Sowiecki opublikował protest przeciwko działaniom Komisji Kongresu USA. W marcu przyłączył się do protestu komunistyczny rząd w Polsce. Ukazuje się kolejny przedruk „Komunikatu” Burdenki, a następnie seria artykułów propagujących „obowiązującą”, czyli komunistyczną, wersję wydarzeń. Po wydaniu raportu Komisji Kongresu USA w sprawie zbrodni katyńskiej w Warszawie opublikowano propagandową książkę Bolesława Wójcickiego „Prawda o Katyniu”, potwierdzającą wersję Burdenki.

Instrukcja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 12 marca 1952 r. nakazywała ściganie i stawianie przed sądem „osób i grup rozpowszechniających oszczercze wersje w sprawie Katynia”. Do 1956 r. za wrogą propagandę – z pewnością dotyczącą też Katynia – represjonowano 15 tys. Polaków.

Aleksandr Szelepin, ówczesny szef KGB, wysłał 3 marca 1959 r. do Nikity Chruszczowa list, w którym określił liczbę zabitych w lesie katyńskim na 4421 osób, w Charkowie na 3820 osób, w Kalini-



14 października 1992 r. prezydent Lech Wałęsa otrzymuje archiwalia katyńskie od przedstawiciela prezydenta Borysa Jelcyna. FOT. MICHAŁ SADOWSKI/FORUM

nie (Twer) na 6311 osób. Dodatkowo podane jest, że na terenie zachodniej Ukrainy i Białorusi rozstrzelano 7305 osób. Wymienione liczby są niższe niż w rozkazu z 5 marca 1940 r. (szczególnie dotyczy to jeńców z terenu zachodniej Ukrainy i Białorusi).

Trzydziestu dwóch przebywających na emigracji działaczy i pisarzy rosyjskich wydało w 1980 r. oświadczenie o odpowiedzialności ZSRS za zbrodnię katyńską.

W końcu stycznia 1989 r. w Moskwie powstaje stowarzyszenie Memoriał – rosyjska organizacja pozarządowa, której głównym celem jest dokumentowanie i propagowanie wiedzy o ofiarach komunistycznych represji politycznych.

12 października 1989 r. prokurator generalny RP Józef Żyto wystosował do prokuratora generalnego ZSRS Suchariewa wniosek o wszczęcie śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. W odpowiedzi Suchariewa na wniosek Żyto stwierdzono w styczniu 1990 r., że jedyne dokumenty, którymi dysponuje prokuratura ZSRS, są materiały komisji Burdenki.

## PRZEŁOM I PO PRZEŁOMIE

13 kwietnia 1990 r. ukazał się wreszcie komunikat sowieckiej agencji prasowej TASS, w którym stwierdzono, że za rozstrzelanie polskich oficerów w Katyniu odpowiedzialne jest NKWD. Prezydent Wojciech Jaruzelski otrzymał od prezydenta ZSRS Michaiła Gorbaczowa niektóre dokumenty NKWD z lat 1939–1940 dotyczące polskich jeńców, tzw. listy wywozowe jeńców Kozielska i Ostaszkowa oraz wykaz jeńców Starobielska.

We wrześniu 1990 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa ZSRS rozpoczęła śledztwo w sprawie Katynia. Strona polska rozpoczęła śledztwo „posiłkowe” pod kierunkiem prok. Stefana Śnieżki.

W 1991 r. przeprowadzono ekshumacje zamordowanych Polaków: między

25 lipca a 9 sierpnia 1991 r. jeńców Starobielska w Charkowie-Piatichatkach, a od 15 do 31 sierpnia 1991 r. – jeńców Ostaszkowa w Miednoje.

Prezydent Rosji Borys Jelcyn przekazał 14 października 1992 r. prezydentowi RP Lechowi Wałęsie kopię dokumentu z 5 marca 1940 r. z decyzją o rozstrzelaniu jeńców polskich z obozów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa.

6 maja 1994 r. Prokuratura Ukrainy w Kijowie przekazała prok. Stefanowi Śnieżce listę nazwisk i akta 3435 obywateli polskich zamordowanych prawdopodobnie w wyniku rozkazu z 5 marca 1940 r. Jest to tzw. lista ukraińska dowodząca mordowania tu wiosną 1940 r. również więźniów niebędących jeńcami ze Starobielska. Przynajmniej część z nich pochowano w kijowskiej Bykowni. Do tej pory nie ujawniono ofiar z tzw. listy białoruskiej. Dotyczy ona 3870 obywateli polskich spośród około 22 tys. ofiar zbrodni katyńskiej.

W 2000 r. otwarto polskie cmentarze wojenne: 17 czerwca w Charkowie, 28 lipca w Katyniu, 21 września w Miednoje. Polski cmentarz wojskowy w Bykowni otwarto 2 września 2012 r.

Oficjalne przyznanie się do winy przez stronę sowiecką umożliwiło, poza badaniem archiwów, również rozpoczęcie śledztwa przez Naczelną Prokuraturę Wojskową ZSRS, a następnie Federacji Rosyjskiej. Śledztwo to w okresie prezydentury Władimira Putina zostało znacznie wyhamowane, a następnie 11 marca 2005 r. umorzone z uwagi na „brak faktu zbrodni ludobójstwa” oraz śmierć osób uznanych za winnych w sprawie.

30 listopada 2004 r. polski Instytut Pamięci Narodowej podjął własne śledztwo katyńskie, ale jego wynik uzależniony jest od stanowiska strony rosyjskiej. Na wniosek IPN rosyjska prokuratura udostępniła polskim śledczym w paź-

dzierniku 2005 r. 67 tomów akt sprawy (z około 170) na miejscu w Moskwie. „Jak się jednak okazało, w udostępnionych tomach nie było dokumentów, które dla śledztwa miałyby istotną wartość procesową” – zaznaczył prokurator IPN. Dodał, że dokumenty te nie poszerzały dotychczasowej wiedzy IPN o zbrodni, a strona rosyjska uniemożliwiła sporządzenie kserokopii dokumentów poddanych analizie.

IPN dokonał kwalifikacji zbrodni katyńskiej. Wedle jego prokuratorów zbrodnia katyńska jest zarówno zbrodnią wojenną, zbrodnią przeciwko ludzkości, jak i ludobójstwem.

Niestety takiej kwalifikacji zbrodni katyńskiej nie przyjęła Naczelna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej, która 11 marca 2005 r. ogłosiła oficjalnie, że „nie ma podstaw do uznania zbrodni katyńskiej za zbrodnię ludobójstwa”. W uzasadnieniu podano m.in., że internowanie polskich oficerów, sposób ich przetrzymywania i traktowania był odpowiedni do norm obowiązujących w tamtych czasach oraz że ich zabicie było przestępstwem, ale nie miało znamion eksterminacji narodu polskiego. Tym samym w ocenie NPW FR zbrodnia katyńska jest jedynie przestępstwem pospolitym, które uległo przedawnieniu.

W marcu 2005 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa FR odpowiedziała na pytanie Rosyjskiego Stowarzyszenia „Memoriał” o wykładnię takiego stanowiska. Otóż, zdaniem NPW FR, czyny szeregu konkretnych osób piastujących wysokie stanowiska urzędowe w ZSRS zostały zakwalifikowane według art. 193 p. 17 Kodeksu karnego RFSRR (z 1926) jako „nadużycie władzy z ciężkimi skutkami przy szczególnie obciążających okolicznościach, a postępowanie karne w ich sprawie zostało zaprzestane na podstawie p. 4 cz. 1 art. 24 KPK FR z powodu śmierci winnych”. Przywołany artykuł dotyczy jednak przestępstwa nadużycia władzy przez kadrę dowódczą Armii Czerwonej. Stanowisko rosyjskiej NPW odmawiało również uznania ofiar zbrodni katyńskiej za ofiary represji politycznych, co jest warunkiem ich procesu rehabilitacyjnego...

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał 21 października 2013 r., że nie może ocenić rosyjskiego śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej oraz że Rosja nie dopuściła się nieludzkiego i poniżającego traktowania krewnych ofiar.



**O prawnych instrumentach walki z fałszowaniem naszej historii z mec. Sylwestrem Pieckowskim**  
rozmawia Piotr Włoczyk

# O skutecznym praw dochodzeniu



Warszawski sąd okręgowy na Lesznie z dewizą na fasadzie:  
„Sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczypospolitej”

FOT. ADRIAN GRYCIK/WIKIPEDIA

**PIOTR WŁOCZYK:** Jakie możliwości daje obecnie Polakom prawo, jeżeli chodzi o przeciwdziałanie fałszowaniu naszej historii, czyli przede wszystkim przypisywaniu Polakom cudzych zbrodni?

**SYLWESTER PIECKOWSKI:** Nie tylko nasze własne prawo, lecz także przepisy przyjęte przez inne państwa dają Polakom i polskim władzom do ręki odpowiednie narzędzia, dzięki którym możemy walczyć z pomawianiem narodu polskiego o cudze zbrodnie. Trzeba tu jednak zachować zdrowy rozsądek. Nie w każdym przypadku sięganie po środki prawne jest skuteczne – uderzenie siekierą nie zawsze przynosi pożądane rezultaty. Myślę, że w większości przypadków wystarczą mądra dyplomacja i atrakcyjne działania edukacyjne oraz kulturalne, skierowane zarówno do wewnątrz, jak i na zewnątrz.

**Bodaj najgłośniejszym przykładem batalii sądowej, jeżeli chodzi o fałszowanie historii, jest sprawa właśnie zmarłego w wieku 98 lat**

**Karola Tendery, który pozwał ZDF, drugi kanał niemieckiej telewizji państwowej, za użycie sformułowania „polskie obozy zagłady”. Jednak mimo kolejnych orzeczeń polskich sądów realizacja wyroku zadowolającego Karola Tendery to wciąż pieśń przyszłości. Dlaczego?**

Historia walki sądowej pana Tendery to najważniejsza sprawa w kontekście naszej rozmowy. Karol Tendera uzyskał korzystne dla siebie orzeczenie zobowiązujące ZDF do opublikowania przeprosin. Co ważne, polski sąd apelacyjny stwierdził, że ZDF musi przeprosić konkretnie pana Tendery. To nowa jakość, bo okazało się, że takie stwierdzenia jak „polskie obozy zagłady” mogą naruszać godność nie tylko narodu polskiego, lecz także jednostki. Zgodnie z prawem europejskim orzeczenia wydane w jednym państwie UE są uznawane i wykonywane w innych państwach niejako z automatu, bez potrzeby prowadzenia specjalnego postępowania. To powinno zamknąć temat.

**Jednak sprawa Karola Tendery pokazuje, że ten automat nie działa najlepiej...**

Niestety, mechanizm honorowania orzeczeń w ramach UE bywa zastawiająco wybiórczy... Pan Tendera wygrał sprawę przed sądem apelacyjnym w Polsce. Wyrok został skierowany do wykonania w Niemczech. Tam jednak w odwołaniu Federalny Trybunał Sprawiedliwości w Karlsruhe odmówił uznania polskiego orzeczenia, argumentując, że pozostaje ono w sprzeczności z porządkiem prawnym w Niemczech...

**Porządek prawny w Niemczech wyklucza publikację przeprosin za użycie frazy „polskie obozy zagłady”?**

Trybunał uzasadnił to w bardzo specyficzny sposób. Stwierdził bowiem, że nie można nakazać dziennikarzowi... zmiany zdania. Nawet jeżeli w tekście pada określenie, które jest nie tylko nieprawdziwe pod kątem historycznym, lecz także ewidentnie godzi w dobre

imię Polski i Polaków. W ten sposób niemiecki sąd najwyższy widzi granice wolności dziennikarskiej. Jak widać, trybunał doszukał się okoliczności nadzwyczajnych, które zwalniają z obowiązku wykonania orzeczenia sądu z innego kraju unijnego.

**W tej sprawie trudno nie nabrać podejrzeń, że tak szeroka obrona granic wolności słowa może zahaczać po prostu o interes narodowy Niemiec...**

Myślę, że to zasadne podejście, ponieważ od dawna widać pewną tendencję w niemieckim orzecznictwie. Generalnie można powiedzieć, że sądy niemieckie solidarnie odmawiają wykonywania orzeczeń, które są niezgodne z niemieckim interesem. Dlatego tak ciężko dojść jakichkolwiek odszkodowań od Republiki Federalnej Niemiec. To jest gra na przeczekanie, druga strona liczy na zmęczenie przeciwników. Można powiedzieć, że do tej pory strategia ta realizowana jest z powodzeniem. W sprawie Karola Tendery wszystko zależało od dobrej woli niemieckiego sądu najwyższego. Dodajmy – o tyle jest to ciekawe, że orzeczenie nie wiązało się z wielkimi pieniędzmi, a i tak zostało zablokowane.

**Jak szeroka jest gama środków prawnych, które państwo polskie bądź jednostki – takie jak Karol Tendra – mogą wykorzystywać w takich sprawach?**

Mamy tu do dyspozycji całą gamę środków prawnych. Rozwiązania ustawowe to tylko jedna płaszczyzna. Mam tu na myśli powództwo o odszkodowanie bądź zaniechanie naruszania dóbr osobistych, powództwo o ochronę dóbr osobistych (tożsamości, dumy i czci, wizerunku i dobrego imienia). Takie prawa daje nam kodeks cywilny. W szczególnych przypadkach możemy też sięgać po środki z zakresu ochrony prawno-karnej, które dotyczą obrony przed znieważeniem (art. 133 kk), zwalczania propagowania faszyzmu i komunizmu (art. 256 kk), zwalczania rasizmu (art. 257), a także zwalczania kłamstwa na temat zbrodni niemieckich i komunistycznych (art. 55 ustawy o IPN).

Tak jak jednak wspominałem wcześniej – walka przed sądem powinna być ostatecznością. Na drodze zwalczania działań znieważających i zniesławiających państwo polskie i naród są także kroki pośrednie, m.in. interwencja dyplomatyczna, komunikaty prasowe i akcje retorsyjne. Pełnią one pierwszorzędą



Wśród 86 paremii prawnych na kolumnach siedziby Sądu Najwyższego jest również taka: „Dochodzenie sprawy przed sądem nie może pogorszyć, lecz jedynie polepszyć sytuację powoda” FOT. ADOBE STOCK

funkcję, kiedy pojawia się sytuacja konfliktowa, taka jak wspomniane używanie określenia „polskie obozy zagłady”. Przy odpowiedzi na pytanie, jak państwo polskie powinno reagować na takie sytuacje – czy od razu iść z roszczeniem do sądu, czy podejmować inne środki – musimy zachować zdrowy rozsądek.

**Wciąż nie brak jednak głosów o konieczności wprowadzenia zmian w prawie, które dawałyby większe możliwości obrony przed fałszowaniem historii i które mocniej odstraszaliby potencjalnych sprawców. Jak ocenia pan pod tym kątem skuteczność obecnych rozwiązań prawnych w Polsce?**

Według mnie nie ma potrzeby wprowadzania zmian. Wszystko, co dziś oferuje nam polskie prawo, daje polskim władzom i obywatelom – jeżeli zawiodą inne metody przeciwdziałania fałszowaniu historii – możliwość dbania o dobre imię państwa i narodu polskiego. Ścieżki prawno-cywilna i prawno-karna są środkami wystarczającymi. Mnożenie tych środków nie ma sensu.

**Szczególnie po lewej stronie polskiej sceny politycznej słychać jednak głosy, że Polacy są zbyt**

**przewrażliwieni na punkcie historii i używanie metod prawnych do przeciwdziałania fałszowaniu historii to typowo polski fenomen.**

Nie mogę się z tym zgodzić. Większość krajów europejskich ma przepisy analogiczne do naszych, które pozwalają na drodze prawnej walczyć z pomawianiem narodu/państwa o potworne zbrodnie, których te narody/państwa nie popełniły. To nic nowego, inne państwa dbają o swoje dobre imię. Tyle tylko, że przepisy te nie są tam stosowane w praktyce. Dlaczego? Ponieważ tylko Polakom przypisuje się cudze zbrodnie. Inne państwa nie mają takich problemów. Kłamstwa na temat historii penalizuje choćby Izrael, o czym nie wszyscy krytycy polskiego prawa chcą pamiętać...

Jestem zdania, że na sprawy ochrony dobrego imienia państwa i narodu należy patrzeć w sposób jednolity. Mamy tu kontekst niematerialny oraz materialny. Ten pierwszy to właśnie walka z jawnym fałszowaniem historii. Ten drugi to m.in. sprawy związane z dochodzeniem odszkodowań przez obywateli polskich za zbrodnie wojenne, które nigdy nie zostały wypłacone. Jeżeli chcemy, aby inni





w latach 90. pojawiła się szansa uzyskania świadczeń od Fundacji Polsko-Niemieckiej „Pojednanie”, mama poprosiła mnie, żebym jej w tym pomógł. Sporządziłem wnioski w imieniu jej i jej brata, który również został wywieziony wraz z nią na roboty pod Królewiec na wielką farmę mleczną.

W wyniku postępowania mama usłyszała odmowę, gdyż okazało się, że jej nazwisko zniknęło z dokumentacji niemieckiej. Jak do tego doszło? Niemcy starali się to ukryć jeszcze w czasie wojny, ponieważ nawet w świetle prawa III Rzeszy nie wolno było brać do pracy 12-letniego dziecka. Mama nie dostała świadczenia z fundacji i bardzo to przeżyła. Świadczenie otrzymał za to wujek. Było to 2,5 tys. zł za cztery lata pracy niewolniczej...

#### **Żąda pan w pozwie skierowanym przeciwko rządowi RFN 663 tys. zł. Skąd się wzięła ta kwota?**

To po prostu czteroletnie wynagrodzenie dla pracownika rolnego wraz z odsetkami oraz odszkodowanie za stracone szanse mojej mamy – spędziła przecież cztery lata dzieciństwa, harując za darmo na roli, zamiast uczyć się w szkole. Rozpocząłem tę sprawę we wrześniu 2016 r., składając pozew w Sądzie Okręgowym w Płocku – mama została wywieziona na roboty, gdy mieszkała w tej okolicy. Pozew został przyjęty do rozpoznania i skierowany – przez ambasadę polską w Berlinie – do urzędu kanclerskiego w Berlinie. Tam jednak został odrzucony na podstawie proceduralnej. Strona niemiecka nie podjęła działań procesowych.

Stwierdziła, że nie uważa się za stronę w tej sprawie, gdyż jest chroniona immunitetem jurysdykcyjnym, zgodnie z zasadą prawa zwyczajowego – *par in parem non habet imperium* (równy nie ma władzy nad równym). Sprowadza się to do tego, że państwo (i jego obywatele) nie może pozywać innego państwa. Sąd okręgowy przyjął tę argumentację, a następnie sąd apelacyjny podzielił zdanie sądu okręgowego. Ewidentnie strona niemiecka nie ma zamiaru poddać się jurysdykcji sądu polskiego. Wniosłem skargę kasacyjną do SN, który po roku ustosunkował się do niej, odpowiadając, że nie rozpoznaj jej, ponieważ „nie zawiera nowych zagadnień prawnych”.

**Czyli uznał, że wypowiedział się już w przeszłości wystarczająco jasno w tej materii.**

Tak, nasz Sąd Najwyższy przeanalizował podobną sprawę w 2010 r. Powodem był w niej Winicjusz Natoniewski, który został ciężko poparzony jako małe dziecko podczas niemieckiego ataku na jego rodzinną wioskę. SN przyznał rację moralną panu Natoniewskiemu, ale stwierdził, że nie można pozwać strony niemieckiej, ponieważ ta skutecznie zaślania się instytucją immunitetu.

#### **Czyli to kończy sprawę – polscy obywatele zderzają się w takich sprawach z murem.**

Nie do końca. Odmowna decyzja SN daje mi prawo skorzystania z nowo wprowadzonej instytucji – skargi nadzwyczajnej. Uczynię to w najbliższych miesiącach. Czekam też na stanowisko polskiego Trybunału Konstytucyjnego, który zajmuje się obecnie pytaniem dużej grupy posłów z października 2017 r. Chodzi o stwierdzenie, czy można się chować za instytucją immunitetu jurysdykcyjnego w szczególności w odniesieniu do zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Według Biura Analiz Sejmowych ta instytucja powinna zniknąć z naszego porządku prawnego. Chodzi o to, żeby obywatel polski mógł realizować swoje konstytucyjne prawo do sądu bez ograniczeń. Taka zmiana da szansę wielu Polakom poszkodowanym w II wojnie światowej na dochodzenie sprawiedliwości.

#### **Polska byłaby w takim przypadku wyjątkiem?**

Nie, nie jesteśmy w tej batalii osamotnieni; orzeczeniem z 2014 r. włoski Sąd Konstytucyjny prawomocnie rozstrzygnął, że prawo włoskiego obywatela do skargi sądowej przeciwko obcemu państwu ma pierwszeństwo przed niepisaną, zwyczajową normą prawa międzynarodowego, którą jest immunitet jurysdykcyjny i egzekucyjny państwa. Państwo polskie będzie szanowane, gdy odważnie i skutecznie podejmie dochodzenie praw należnych sobie i swoim obywatelom.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



#### **Sylwester Pieckowski, LL.M.**

**(Michigan)** – jest członkiem Izby Adwokackiej w Warszawie, międzynarodowym arbitrem i mediatorem gospodarczym, od lat wyróżnianym przez *Chambers Global* (2010–2016) oraz *Chambers Europe* (2010–2018) w gronie wiodących prawników w Polsce zajmujących się rozwiązywaniem sporów.

nas szanowali i nie manipulowali naszą historią, to powinniśmy zadbać o to, aby nasze ofiary tamtej wojny uzyskały odszkodowania.

Reparacje obejmują rozliczenia międzypaństwowe, ale na drugim poziomie mamy roszczenia prywatne, które przysługują ofiarom. One się wzajemnie nie wykluczają. Oba roszczenia – reparacyjne i odszkodowawcze – mają pełne uzasadnienie w prawie międzynarodowym, przede wszystkim w IV konwencji haskiej z 1907 r. o zwyczajach prowadzenia wojny na lądzie. Co ważne, nie można tu mówić o przedawnieniu, ponieważ zbrodnie wojenne się nie przedawniają. Zgodnie z konstytucją Polacy powinni mieć możliwość dochodzenia roszczeń przed polskim sądem, nie tylko jeżeli chodzi o dobre imię, lecz także gdy w grę wchodzi odszkodowania za zbrodnie z czasów wojny.

**Jak ta ścieżka wygląda w praktyce? Od 2016 r. walczy pan przed polskim sądem o odszkodowanie za cztery lata niewolniczej pracy swojej matki.**

Mama umarła w 2015 r., rok przed rozpoczęciem tej batalii prawnej. Kiedy



Marcin Bartnicki

## Pozwy sądowe za „polskie obozy” okazują się w pewnej mierze skuteczne, ale do pełnej satysfakcji powództwa jeszcze daleko...

**T**o miał być precedens. Zbigniew Osewski, wnuk więźnia Stutthofu, pozwał niemiecki koncern medialny za stwierdzenie, że obóz w Majdanku to „były polski obóz koncentracyjny”. Po dziewięciu latach przed polskimi sądami Axel Springer wygrał, ale sama postawa wydawcy „Die Welt” daje nadzieję na poprawę sytuacji.

W listopadzie 2008 r. niemiecki dziennik opublikował artykuł „Asaf został zamordowany i podróżuje dookoła świata” o izraelskim 16-latk, który zginął w zamachu terrorystycznym. Ojciec Asafa – Yossi Zur – opublikował zdjęcie chłopca w Internecie, apelując do internautów, aby podróżowali z nim po świecie. Efektem akcji były napływające z różnych krajów fotografie ludzi trzymających zdjęcie Asafa na tle ważnych miejsc historycznych i krajobrazów z różnych kontynentów. Uczniowie z Izraela zabrali fotografię również do obozu w Majdanku. W tym właśnie kontekście miejsce to zostało nazwane „dawnym polskim obozem koncentracyjnym”.

### CZĘŚCIOWE ZWYCIĘSTWO

Do sprawy odniósł się ówczesny wiceminister spraw zagranicznych Ryszard Schnepf, zapowiadając wytoczenie wydawcy dziennika „poważnego procesu sądowego na dużą skalę, za duże pieniądze”. Na tym jednak sprawa się skończyła. Państwo polskie nie złożyło pozwu przeciw zagranicznej firmie, zrobił to Zbigniew Osewski, domagając się przeprosin dla siebie i wszystkich Polaków (na łamach „Rzeczpospolitej” i „Gazety Wyborczej”), zapewnienia ze strony wydawcy, że sytuacja nigdy się nie powtórzy, oraz wpłaty miliona złotych na cel społeczny – na rzecz ośrodka szkolno-wychowawczego w Świnoujściu.

Redaktor naczelny „Die Welt” Thomas Schmid przeprosił za szkalujące Polskę sformułowanie, dziennik opublikował przeprosiny zarówno w wersji drukowanej, jak i w swojej stronie interneto-



Śp. Karol Tendera doczekał 20 września br. wycofania skargi kasacyjnej przez ZDF

FOT. JACEK BEDNARCZYK/PAP

# „Polskie obozy” przed sądem

wej. Zmienił również wersję artykułu widoczną na swoim portalu, dodając na końcu tekstu informację o popełnionym błędzie. Gazeta zaznaczyła, że w pierwszej wersji użyła zwrotu „dawny polski obóz koncentracyjny Majdanek”. „To jest błąd. Majdanek był niemieckim obozem koncentracyjnym, który został stworzony w okupowanej Polsce przez SS na polecenie Heinricha Himmlera”.

Sprawa trafiła do Sądu Okręgowego w Warszawie, który powództwo oddalił. Sędzia Eliza Kurkowska zaznaczyła, że „sformułowanie to powinno budzić sprzeciw i oburzenie każdej osoby znającej historię, zwłaszcza Polaków”, uzasadniając wyrok, zwróciła jednak uwagę, że

nazwanie Majdanka „polskim obozem” nie dotyczyło bezpośrednio Osewskiego.

Sytuacja powtórzyła się w sądzie apelacyjnym. Mimo że sędzia Ewa Kaniok zgodziła się z częścią argumentacji, nie było podstaw prawnych, aby zmienić decyzję sądu okręgowego. „Oczernianie wspólnoty, która wywarła doniosły wpływ na ukształtowanie osobowości człowieka, stanowi formę poniżenia jego godności” – mówiła, uzasadniając decyzję. Dodała również, że słowa o „polskich obozach koncentracyjnych” godzą w wewnętrzne przekonanie o własnej wartości i „wzbudzają uzasadniony niepokój psychiczny o to, w jaki sposób może on być postrzegany jako Polak przez członków



Kapitan AK Zbigniew Radłowski żąda przeprosin od telewizji ZDF FOT. JACEK BEDNARCZYK/PAP



Wnuk więźnia Stutthofu Zbigniew Osewski pozwał wydawcę „Die Welt”

FOT. BŁAŻEJ NADOLNY/EAST NEWS

innych grup społecznych – czy w oczach innych narodów uchodzić będzie za członka narodu niesplamionego krwią ofiar obozów zagłady, czy też za członka narodu niosącego brzemień zbrodniczej przeszłości”.

„Na pewno będzie kasacja z tego powodu, że nie zgadzam się ze stanowiskiem sądu apelacyjnego w kwestii, że strona pozwana usunęła skutki naruszenia dóbr osobistych – stwierdził po ogłoszeniu decyzji Osewski. – Natomiast bardzo się cieszę z wygrania pozostałych spraw w tym procesie – uznania mojego roszczenia co do meritum, czyli że doszło do naruszenia moich dóbr osobistych, że posiadałem legitymację czynną w tym procesie i że sąd

stwierdził, iż rzeczywiście postępowanie strony pozwanej było nie do przyjęcia. To jest wielki sukces moim zdaniem”. Ostatecznie sprawa zakończyła się w lutym 2017 r., gdy Sąd Najwyższy odmówił przyjęcia skargi kasacyjnej.

## GRA NA CZAS

Jednym z problemów w wykazaniu winy było to, że Osewski sam nie był ofiarą wojny, chociaż w obozie pracy w ławie zginął jego dziadek, a drugi był więziony na terenie Niemiec. Inaczej było w procesie, który niemieckiej publicznej telewizji ZDF (Zweites Deutsches Fernsehen) wytoczył – zmarły w końcu września br. – Karol Tendera, który sam

był więźniem Auschwitz. Stacja użyła nazwy „polski obóz zagłady” w odniesieniu do Auschwitz-Birkenau i Majdanka w opisie materiału zamieszczonym na swojej stronie internetowej.

Sprawa Osewskiego toczyła się w kolejnych instancjach przez niemal dziewięć lat. Ludzie, którzy bezpośrednio doświadczyli okrucieństw II wojny, nie mają tyle czasu. Grupa weteranów i poszkodowanych z roku na rok jest coraz mniej liczna, a pozwane media wykorzystują całą dostępną drogę sądową, licząc na to, że sprawa rozwiąże się sama, bo druga strona zwyczajnie nie dożyje rozstrzygnięcia.

ZDF zwróciło się nawet do niemieckiego sądu, a ten sprawę rozpatrzył, co w unijnym systemie prawnym nie powinno się zdarzyć, bo podważanie wyroków wydanych przez sąd państwa UE, przez sąd z innego kraju Unii, jest niedopuszczalne. Sądy w Moguncji i Koblenzji wydały wyroki potwierdzające roszczenia byłego więźnia Auschwitz. Innego zdania byli jednak sędziowie z Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Karlsruhe, którzy stwierdzili, że niemiecka stacja nie musi przeproszać Polaka. Również Sąd Okręgowy w Krakowie uznał, że – podobnie jak było w przypadku „Die Welt” i Zbigniewa Osewskiego – ogólne przeprosiny są wystarczające i telewizja nie musi przeproszać poszkodowanego imiennie. Karol Tendera czekał na finał procesu od 2013 r. Sprawa zakończyła się ostatecznie dopiero niedawno, 20 września. Stacja ZDF wycofała skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, co oznacza umorzenie dalszego postępowania i utrzymanie w mocy decyzji sądu II instancji.

Końca procesu wypatruje również 95-letni kapitan AK Zbigniew Radłowski, który przed krakowskim sądem okręgowym, wspólnie ze Świątowym Związkiem Żołnierzy AK, wygrał proces z ZDF dotyczący serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”.

W grudniu 2018 r. sąd uznał, że niemiecka telewizja musi przeprosić. To ważny precedens. Określenie „polskie obozy koncentracyjne” w odniesieniu do Majdanka czy Auschwitz-Birkenau jest bezsprzecznie błędne. Znacznie trudniejsze jest rozstrzygnięcie, czy pokazanie aktów antysemityzmu w wykonaniu AK w filmie fabularnym jest fałszowaniem historii. Po pierwsze dlatego, że mamy do czynienia z fikcyjną fabułą, osadzoną jedynie w czasach i warunkach

■ historycznych. Artystyczna wizja losów fikcyjnych postaci może nam się nie podobać, trudno jednak oskarżać o to twórców przed sądem. Po drugie, Armia Krajowa była ogromną formacją, w której znajdowali się ludzie różnego pokroju, i bez dużego wysiłku można wskazać wśród nich również antysemitów, a nawet ludzi mordujących bezbronnych Żydów. Oczywiście na własną rękę, a nie z rozkazu. Krakowski sąd poradził sobie jednak z tą trudną sprawą.

Szczegółne kontrowersje wywołała scena z serialu, w której żołnierze AK zatrzymują pociąg. Gdy okazuje się, że w wagonach znajdują się Żydzi, zatraskują drzwi, pozostawiając ludzi na śmierć. „To są Żydzi, a oni są gorsi od komunistów” – stwierdza jeden z AK-owców. W innej scenie ludność cywilna zgadza się przekazać żywność partyzantom pod warunkiem, że w ich szeregach nie ma Żydów. Dla kpt. Radłowskiego było to szczególnie dotkliwie i niesprawiedliwe, ponieważ sam walczył w AK i uczestniczył w ratowaniu Żydów.

Rozstrzygająca dla krakowskiego sądu okręgowego była opinia biegłego – filmoznawcy prof. Konrada Klejśy. Sędzia Kamil Grzesik stwierdził na jej podstawie, iż „twórcy serialu chcieli wywołać u widza wrażenie, że film opowiada historie prawdziwych ludzi, na tle autentycznych wydarzeń historycznych i widzi wierz, że zdarzenia są autentyczne”. Ekspert, a za nim sąd, wskazywał na elementy produkcji, których celem było stworzenie u widza przeświadczenia, że ma do czynienia z serialem opartym na faktach, np. sceny przeplatane są fragmentami kronik filmowych. Istotne było szczególnie to, że takie postawy i wydarzenia były powszechne. „Sąd w żadnym stopniu nie stosuje cenzury i nie zakazuje dyskusji o antysemickich postawach niektórych żołnierzy AK, i nie przesądza, że te sytuacje nigdy nie miały miejsca. Chodzi jednak o skalę. Naruszenie dóbr może nastąpić przez jednostronne i niewłaściwe pokazanie faktów historycznych” – uzasadniał sędzia Kamil Grzesik.

Kapitan Radłowski i Światowy Związek Żołnierzy AK domagali się emisji przeprosin na antenie oraz na stronie internetowej ZDF, w których telewizja miała wyrazić zaznaczenie, że większość żołnierzy AK nie była antysemitami oraz że formacja ta nie uczestniczyła w Holokauście. Sąd przychylił się do tego żądania. Nakazał również, aby emisja serialu w innych

krajach była poprzedzona komunikatem wskazującym, że za eksterminację Polaków i Żydów w okupowanej Polsce odpowiedzialni są Niemcy. ZDF zapowiedziało złożenie apelacji.

## ZAPOMNIENIE

Mimo przewlekłych procesów droga sądowa pod pewnym względem okazuje się zaskakująco skuteczna. Podstawowym efektem wytaczania procesów są pojawiające się natychmiast sprostowania i przeprosiny. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich przypadków. O ile niemieckie media po popełnieniu błędu wykazują się zwykle wrażliwością, przepraszają i publikują sprostowania, o tyle w innych krajach, gdzie znajomość historii II wojny światowej jest nieco mniejsza, tak już nie jest. Szczególnie wśród polityków.

Profesor John Merriman, autor bestsellerowego podręcznika „A History of Modern Europe: From Renaissance to the Present” i wykładowca na uniwersytecie Yale, ma jasną odpowiedź, jak reagować na przypadki nazywania niemieckich nazistowskich obozów polskimi. W udzielonym mi wywiadzie stwierdził: „Oczywiście na to trzeba reagować. Nie pamiętam już, który idiota to powiedział, ale to był przejaw głupoty autora tego stwierdzenia. Jeśli chce pan przykładu braków wiedzy Amerykanów, szczególnie polityków, ten jest świetny. To było całkowite szaleństwo, oczywiście, że ktoś powinien na nie zareagować. To głupota i nieporozumienie w stosunku do tego, co stało się z Żydami w Polsce, ale także na Węgrzech, w Bułgarii, we Francji i w wielu innych miejscach. Musimy jasno stwierdzić, że to przedstawia całkowicie fałszywą interpretację tego, co się stało”.

Publikowanie sprostowań zależy w dużym stopniu od dobrej woli koncernu medialnego. Media spoza UE, np. z USA, nie zawsze czują się zobowiązane do wyjaśniania znaczenia pomyłki czytelnikom. Polskie sądy nie mają podstaw prawnych do rozstrzygania części pozwów dotyczących fałszowania historii, z kolei próba wprowadzenia prawa pozwalającego na karanie za nazywanie niemieckich obozów polskimi zakończyła się dyplomatyczną katastrofą.

Prawa penalizujące kłamstwa historyczne, podobnie jak pozwy sądowe, nie zawsze są potrzebne. Gdy w 2012 r. polskie MSZ interweniowało w sprawie przeznaczonej dla gimnazjalistów broszury „Jüdisches Leben in Deutschland” („Żydowskie

życie w Niemczech”), natychmiast wycofano cały 800-tysięczny nakład i zmieniono internetową wersję publikacji (już po wycofaniu publikacji można było znaleźć ją jeszcze w niektórych bibliotekach). O ile część pomyłek dziennikarzy może wynikać z niedbalstwa lub nieznajomości historii, o tyle trudno zarzucić to ekspertom. Autorem broszury był prof. Arno Herzig z uniwersytetu w Hamburgu, specjalizujący się w historii relacji niemiecko-żydowskich i w historii Śląska.

Co więcej, poza standardowym błędem w nazywaniu niemieckich obozów polskimi w podręczniku znalazł się fragment znacznie bardziej problematyczny, bo wychodzący daleko poza błąd językowy. Profesor Herzig wymienia kolejno kraje, których obywatele zaangażowali się w ratowanie Żydów z narażeniem życia: Holandia, Belgia, Norwegia, Finlandia, Bułgaria i Włochy. Dalej Herzig pisze: „Także w krajach jak Polska, gdzie panował tradycyjny antysemityzm, znaleźli się ludzie, którzy ukrywali Żydów, jak donosi o tym literatura wspomnieniowa”. Można więc odnieść wrażenie, że Polska jest przeciwstawiona krajom, w których ratowanie Żydów było powszechne, natomiast nad Wisłą były to nieliczne przypadki.

Pozwy sądowe czy interwencje na szczeblu ministerstwa mogą przynieść natychmiastowy, ale niekoniecznie długotrwały efekt, gdyż zyskują rozgłos medialny zwykle tylko w Polsce. Długoterminowo skuteczniejsze są „miękkie” formy pokazywania, jak duże znaczenie ma dla Polski trzymanie się faktów historycznych. O ile zagraniczne kampanie społeczne wypadają – ujmując to eufemistycznie – średnio, o tyle znacznie lepiej swoją funkcję spełniają wydarzenia organizowane dla ekspertów. Konferencje takie jak „Przywrócenie zapomnianej historii. Wyobrażenia o Europie Środkowo-Wschodniej w anglojęzycznych podręcznikach akademickich 2006–2017. Ocena stanu wiedzy o historii Polski w świecie” przyciągają wykładowców znakomitych uczelni z całego świata (jednym z uczestników był prof. John Merriman). Co ważne, takie działania uświadamiają znaczenie problemu wszystkim, bez względu na poglądy polityczne. Osiągnięcie długotrwałego efektu w postaci zmniejszenia skali przycinania faktów historycznych dotyczących Polski jest możliwe wyłącznie, jeśli wykorzystamy cały zestaw dostępnych narzędzi – PR-owskich i marketingowych oraz prawnych.

# Co robić z kłamstwem „polskich obozów”?

Czy przez sądy wiedzie najlepsza droga skutecznej walki o dobre imię Polski i Polaków? Z tym pytaniem Piotr Włoczyk zwrócił się do kilku miarodajnych osób

## Konieczny jest przekaz – prosty, klarowny i powtarzany



PROF. MAREK JAN CHODAKIEWICZ  
amerykański historyk polskiego pochodzenia

**P**oprawka do ustawy o IPN z 2018 r. była poważnym błędem strategicznym. Jestem zwolennikiem wolności słowa. Uważam, że państwo nie powinno czegoś takiego regulować. Natomiast rozumiem doskonale, gdy jednostki bądź organizacje pozarządowe wstępują na drogę prawną, aby bronić się przed zniesławieniem. Reduta Dobrego Imienia daje tutaj dobry przykład.

Soft power oznacza wyzyskiwanie odpowiednich narzędzi sprawowania władzy: m.in. propagandy, dyplomacji klasycznej oraz dyplomacji publicznej. Ta ostatnia droga jest chyba najbardziej odpowiednia. Polega bowiem w tym przypadku na dotarciu do opinii publicznej obcych krajów z pominięciem ich rządów. Internet pomnaża wiele możliwości tej drogi. Przede wszystkim trzeba jednak wiedzieć, co się

opowiada. Najpierw potrzebujemy wielowątkowych projektów badawczych, aby historię Polski zbadać. Zaniedbania w tym temacie są straszliwe.

Chodzi o tysiące mikrografii: osób, miejsc i zjawisk. Są one konieczne do użytku wewnętrznego, tak aby zdobyć poparcie świadomej części społeczeństwa. Należy zapewnić środki na takie publikacje, a więc na zmiany mentalnościowe oraz samoobronę. Dopiero po wykonaniu tej wielkiej pracy można mówić o byciu gotowym do zadań na arenie międzynarodowej. Następnie trzeba przygotować przystępne streszczenie wiedzy ogólnej oraz jej wersje skrojone pod kultury narodowe, na które ukierunkowane będą działania dyplomacji publicznej. Ważne są nie tylko prostota i klarowność, lecz także powtarzanie przekazu. Komunikacja strategiczna to klucz do sukcesu.

# Prawda nie wymaga sądów ani prokuratorów



PIOTR ZYCHOWICZ,  
redaktor naczelny  
„Historii  
Do Rzeczy”

**M**am pravicowe, konserwatywne poglądy. A co za tym idzie – jestem zwolennikiem wolności słowa i niczym nieskrępowanej wolności badań naukowych. Wszelkie ich ograniczanie uważam za objaw charakterystycznych dla lewicy ciągot do wprowadzenia cenzury. Ustalenia odgórnie „jedynie słusznej” wersji historii. Dlatego forsowany niedawno przez PiS projekt ustawy broniącej „dobrego imienia Polski” od początku uważałem za chybiony. O tym, kto ma rację, powinna decydować siła argumentów wymienianych w otwartej debacie. A nie policjant z pałką, prokurator ani sędzia. Pomysł, że można wsadzić człowieka do więzienia na trzy lata – jak przewidywał to projekt ustawy – za wypowiedziane przez niego słowa uważam za aberrację.

Ustawa ta była oczywiście nieudolną próbą naśladowania, również niepotrzebnych, przepisów o tzw. kłamstwie oświęcimskim. Problem w tym, że wszystkie przypadki używania terminu „polskie obozy śmierci” zanotowano poza granicami Polski. W tym wiele w USA i Izraelu. A ustawa obowiązywałaby... na terytorium Polski. Wprowadzenie jej nie miałyby więc żadnego realnego znaczenia dla walki

z „polskimi obozami”. A sam jej projekt przyniósł Polsce poważne straty na arenie międzynarodowej.

Co więc robić? Na pewno nie powinno się używać do lansowania prawdy o polskiej historii sądów ani prokuratorów. Należy się również powstrzymać od pieniactwa i oburzania się z byle powodu. Tego typu działania przynoszą skutki odwrotne do zamierzonych.

**O tym, kto ma rację, powinna decydować siła argumentów wymienianych w otwartej debacie**

Jeżeli państwo polskie chce zbudować pozytywny obraz Polski i polskiej historii na świecie, to musi postawić na długofalową pracę u podstaw. Należy wydawać za granicę książki opisujące czyny polskich bohaterów, działać na rzecz tworzenia polskich katedr na uniwersytetach, wspierać przychylnych Polsce historyków. Powoli, z mozołem budować „Polish lobby”. Tylko taka droga może przynieść pozytywne skutki.

# Prawo musi być jednoznaczne



PROF. SZEWACH  
WEISS,  
izraelski politolog,  
polityk i dyplomata

**W**iadomo, że polskich obozów zagłady nie było. Ludzie, którzy używają tej frazy, najczęściej mają na myśli lokalizację. Obozy zagłady zlokalizowane zostały na terenie okupowanej Polski, więc niektórzy stosują tu niestety skrót myślowy na zasadzie „Wisła – polska rzeka”. Bardzo rzadko używane jest to z premedytacją – ktoś musi mieć wyjątkowo złe intencje, by stosować tę frazę celowo.

Gołym okiem widać, że kampanie prowadzone w ostatnich latach przeciw „polskim obozom zagłady”, a także procesy sądowe przynoszą rezultat. Coraz rzadziej słyszymy tę krzywdzącą zbitkę wyrazów. Wiedza, że ten skrót myślowy jest – delikatnie to ujmując – błędem, staje się coraz bardziej powszechna w największych światowych mediach.

**W Izraelu zapisane jest w prawie proste zdanie: „Nie wolno używać swastyki”. Prawo musi być jednoznaczne. Tego właśnie zabrakło w nowelizacji ustawy o IPN**

nie wylać dziecka z kąpielą. U nas w Izraelu zapisane jest w prawie bardzo proste zdanie: „Nie wolno używać swastyki”. Kto używa swastyki, ten podlega karze. Prawo musi być jednoznaczne. Tego właśnie zabrakło w zeszłorocznej nowelizacji ustawy o IPN. Jestem przekonany, że gdyby w nowelizacji znalazło się proste zdanie: „Nie wolno używać frazy »polskie obozy zagłady«,” nie doszłoby do tych wielkich napięć międzynarodowych. Tymczasem nieprecyzyjny zapis, który umożliwia różne interpretacje, doprowadził do tego, że zaczęto rozmawiać o szmalcownikach i pojawiły się pytania, czy takie rozmowy też mogą być penalizowane.

Osobnym tematem jest to, czy za fałszowanie historii można wsadzać ludzi za kratki. Obie strony mają tu swoje racje i to już zależy od wrażliwości danego społeczeństwa. Tutaj na pewno nie ma jednej uniwersalnej recepty. Myślę jednak, że wszyscy zgodzimy się co do tego, iż media, które wielokrotnie dopuszczają się poważnych naruszeń w tej materii, mogą być karane finansowo.

Jak najlepiej zapobiegać wykrzywianiu historii? Trzeba o niej uczyć! Tylko rzetelna i atrakcyjnie prowadzona edukacja może dotrzeć do ludzi. Nie wszystko da się osiągnąć siłowo – dobra edukacja nie zna jednak ograniczeń.

Oczywiście, warto używać w takich sprawach drogi prawnej, ale trzeba to robić mądrze, żeby

## Nie rezygnujemy z drogi sądowej



EWA SIEMASZKO,  
badaczka rzezi  
na Wołyniu  
i w Małopolsce  
Wschodniej

**W**dbaniu o dobre imię Polski i narodu polskiego zarówno narzędzia prawne, jak i edukacyjno-kulturalne są tak samo ważne. Samymi wygranymi procesami o zniesławienie nie dotrzemy do publicystów, polityków i historyków za granicą. Nie mogę się jednak zgodzić z tymi, którzy twierdzą, że należy odpuścić drogę prawną, ponieważ – rzekomo – stawia nas to w roli „awanturników historycznych”. Są bowiem sytuacje, gdy wobec uporczywego powtarzania kłamstw przez drugą stronę sprawa sądowa jest jedyną skuteczną opcją obrony dobrego imienia Polski i Polaków.

W najbardziej skrajnych przypadkach, gdy mamy do czynienia z „recydywistą”, który celowo i publicznie, na wielką skalę, fałszuje historię, negując zbrodnie popełnione na Polakach, bądź przypisuje naszemu narodowi cudze zbrodnie, nie wykluczam również karania takich przestępstw pozbawieniem wolności. Chociaż oczywiście zdaję sobie sprawę, że

w praktyce postawienie takich zagranicznych „recydywistów” przed polskim wymiarem sprawiedliwości jest mało realne – taki „straszak” na kłamców historycznych jest jednak potrzebny. Dlaczego? Ponieważ należy wszelkimi możliwymi sposobami zabiegać o to, aby zbrodnie nie były przedstawiane jako szlachetność, zbrodniarze jako bohaterowie i żeby nikt nie podmieniał sprawców. Nie interesuje mnie przy tym, co inni będą mówili o takim prawie – zależy mi tylko na tym, żeby na temat naszej historii mówiono prawdę.

Równie ważne jest jednak nasilenie działań edukacyjnych, promocja wyników badań naszych historyków, by docierać z prawdziwym przekazem do innych społeczeństw. Świetnie zdają tu egzamin wielkie konferencje historyczne, na które zapraszani są najważniejsi historycy z całego świata. Państwo polskie powinno mocno wspierać takie inicjatywy, bo bardzo skutecznie pomagają opowiadać prawdziwą historię Polski.

## Odwrotny skutek kagańca kodeksu karnego



PROF. BOGDAN  
MUSIAŁ,  
historyk Polski,  
Niemiec i Rosji  
w XX w.

**J**estem zwolennikiem wolnej debaty na wzór amerykański, więc siłą rzeczy jestem przeciwny stosowaniu przepisów karnych w sprawach historycznych. Nigdy nie ukrywałem, że nie podobała mi się nowelizacja ustawy o IPN. Uważałem, iż to niepotrzebna zmiana, tym bardziej że już wcześniej polskie prawo dawało możliwość wszczynania spraw karnych przeciwko osobom, które fałszowały historię w kontekście odpowiedzialności za zbrodnie.

Wiele lat żyłem w Niemczech i z bliska przyglądałem się temu, jak zachodni intelektualiści patrzają na dzieje Polski w czasie II wojny światowej. Niemal dogmatem jest tam przypisywanie Polakom współodpowiedzialności za Holokaust. Ci ludzie są naprawdę święcie przekonani, że tak wygląda prawda historycz-

na. Dlatego próba sięgnięcia po kodeks karny mogła wyglądać z ich punktu jak kaganiec, co przyczyniło się do intensyfikacji furiackich ataków na Polskę.

Co trzeba więc robić? Zamiast sięgać po narzędzia prawne, należy rozpocząć wielką „pracę u podstaw”. Ważniejsze niż budowanie kolejnych muzeów jest inwestowanie w badania historyczne, by dokładnie opisać rzeczywistość, w której żyli Polacy w czasie II wojny światowej. Wciąż bowiem ten olbrzymi temat nie został odpowiednio przepracowany. Państwo musi zainwestować w ten obszar, ponieważ przez długie lata III RP – a wcześniej w czasach PRL – doszło tu do olbrzymich zaniedbań i państwowe pieniądze szły na badania, które wspierały tezę o „polskim współudziale”.

## Tylko nie róbmy ofiar z kłamców



PAWEŁ LISICKI,  
redaktor naczelny  
„Do Rzeczy”

**N**ie jest łatwo znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób najlepiej walczyć z kłamstwami. Jest tak z różnych powodów. Po pierwsze, zawsze istnieje pytanie, jak odróżnić kłamstwo od pomyłki, błędu, ewentualnie od ekstrawaganckiej opinii. Jak pogodzić naturalne prawo do wolności wypowiedzi i badań z obroną przed szerszeniem kłamstwa? Po drugie, istnieje niebezpieczeństwo polegające na tym, że stosowanie zbyt „bogaty” środków prawnych w stosunku do kłamców może z nich zrobić ofiary

i dodatkowo przyczynić się do rozpowszechniania fałszerstw.

Nie można jednak biernie pogodzić się z sytuacją, w której rozpowszechnianie kłamstwa staje się normą i cieszy się powszechnym przyzwoleniem. Najlepsze zatem jest połączenie obu sposobów działania: soft power i ewentualnie, w skrajnych sytuacjach, gdy nie ma wątpliwości co do złej woli i chęci szkodzenia Polsce, przepisów prawnych. Skuteczna obrona wizerunku Polski i prawdy historycznej nie jest sprawą łatwą i wymaga zręczności oraz roztropności.



„Wojna postu z karnawałem”  
Pietera Bruegla st. FOT. WIKIPEDIA

# Zagrabione, utracone



Tomasz Stańczyk

**Niemcy doskonale przygotowali się do napaści na Polskę. Nie tylko pod względem militarnym, lecz także rabunkowym. A oczekiwanym łupem miały być także dzieła sztuki i inne skarby kultury w polskich zbiorach publicznych i prywatnych**

Niektórzy niemieccy historycy i historycy sztuki przyjeżdżali przed II wojną światową do swoich polskich kolegów po fachu na przeszpiegi, notując, co można będzie zagrabic. Byli wśród nich m.in. profesowie Heinz Clasen z Królewca i Dagobert Frey z Wrocławia, którego gościł Stanisław

Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie. Historyk sztuki dr Kajetan Müllmann podczas wizyty w pałacu Radziwiłłów w Nieborowie „inventaryzował” co ciekawsze obiekty. Podczas niemieckiej okupacji z pałacu zabrano dwa XVIII-wieczne globusy, na szczęście odzyskano je po wojnie.

## RABUSIE – DYGNITARZE I ŻOŁDACY

Wśród swego rodzaju miłośników sztuki byli dygnitarze III Rzeszy, na czele z Adolfem Hitlerem i Hermannem Göringiem. Pierwszy liczył na wzbogacenie przez grabież w Polsce projektowanego muzeum w Linzu, drugi – swojej rezydencji Carinhall. „Naukowe” podejście do grabieży w Polsce miał Heinrich Himmler, który stworzył instytut Ahnenerbe (Dziedzictwo Przodków). Jesienią 1939 r. Göring wysłał do Polski w celach rabunku Kajetana Mühlmanna, Himmler zaś – prof. Petera Paulsena.

Oprócz zaplanowanej, instytucjonalnej grabieży istniała też prywatna. Niemieccy żołnierze we wrześniu 1939 r. zrabowali w Sieniawie, posiadłości Czartoryskich, „Szkatułę królewską” – skrzynię z hebanu, która mieściła pamiątki po polskich królach i królowych. Były w niej m.in.: krzyżyki pektoralne Jagiellonów, zegarek Zygmunta II, naszyjnik Marii Ludwiki, Order Złotego Runa Władysława IV. Nic z tych rzeczy nie zostało odnalezione ani odzyskane.

W Sieniawie w niemieckie ręce wpadły najcenniejsze łupy: „Dama z łasiczką” Leonarda da Vinci, „Portret młodzieńca” Rafaela Santiago oraz „Krajobraz z miłośniernym Samarytaninem” Rembrandta van Rijn. Ta zdobycz przypadła generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi. Uciekając z Krakowa, Frank zabrał ze sobą te arcydzieła. Udało się odzyskać dwa. Obraz Rafaela nie został odnaleziony.

Inny okupacyjny dygnitarz, Otto Wächter, generał SS, gubernator dystryktu



krakowskiego, zabrał z Muzeum Narodowego w Krakowie wiele dzieł sztuki do wyposażenia swojej rezydencji. Wśród nich „Wojnę postu z karnawałem” Pietera Bruegla st. Nie został odnaleziony ani odzyskany. Niedawno syn Wächtera przekazał do Krakowa trzy zabytkowe obiekty zabrowane przez jego rodziców.

Jednym z ostatnich rabunków polskich zabytków była kradzież dokonana przez niemieckich żołnierzy stacjonujących w Muzeum Narodowym podczas powstania warszawskiego. Grabież tę opisał dyrektor Lorentz w swoim dzienniku. Zdarzyło się raz, że po latach jeden z weteranów Wehrmachtu, będąc na łożu śmierci, zdecydował się zwrócić zagrabiony w muzeum obraz.

Od razu po ustaniu działań wojennych na tereny poniemieckie (Dolny Śląsk) i niemieckie wyruszyły polskie ekipy poszukiwawcze. Wielkie zasługi w odzyskaniu dzieł sztuki położyli historycy sztuki profesorowie Karol Estreicher i Stanisław Lorentz. Odzyskano, poza wspomnianymi dziełami Leonarda da Vinci i Rembrandta, m.in. obrazy Canaletta z Zamku Królewskiego i „Ołtarz mariacki” wywieziony z Krakowa. Sporządzony wkrótce po II wojnie światowej przez Biuro Odszkodowań Wojennych przy prezydium rządu bilans strat dziedzictwa kulturowego był porażający. Wśród utraconych dzieł sztuki było prawie 3 tys. obrazów europejskiego malarstwa i 11 tys. polskiego, 1,5 tys. rzeźb, 300 tys. grafik, 22 tys. starych druków, 75 tys. rękopisów. Jedne zostały zagrabione, inne zniszczone.

## 63 TYS. DZIEŁ SZTUKI

Lata zimnej wojny nie sprzyjały poszukiwaniom utraconych dzieł sztuki, szczególnie w Republice Federalnej Niemiec. Akcją odzyskiwania utraconych skarbów kultury podjęto po 1989 r., a zajęły się nią Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Chociaż każde z nich ma swoje niezaprzeczalne sukcesy, to owa dwutorowość i brak koordynacji były krytykowane, także przez NIK, w raporcie z 2017 r., zarzucającym brak współdziałania, a także generalnej strategii odzyskiwania dzieł sztuki. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wydało katalogi strat wojennych dotyczące dzieł sztuki, w tym malarstwa polskiego i zagranicznego. Baza strat wojennych MKiDN dotycząca utraconych podczas II wojny światowej dzieł sztuki obejmuje ponad 63 tys. obiektów. Około

44 proc. to straty zbiorów publicznych, około 31 proc. związków wyznaniowych, około 21 proc. – osób prywatnych. Są to jednak tylko te obiekty, które posiadają dokumentację i ustalonych właścicieli. Utraconych dzieł jest o wiele więcej. Jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku Polska wystosowała wnioski rewindykacyjne do rządów Niemiec, Rosji i Ukrainy, wskazując konkretne dzieła sztuki i miejsca ich przechowywania. Dzisiaj, po niemal trzech dziesięcioleciach, listy żądań zwrotu polskiej własności niewiele się skróciły. W 1997 r. odzyskaliśmy z Rosji obraz „Apollo i dwie muzy” Pompeo Batonego ze zbiorów wilanowskich, zagrabiony przez Niemców, a potem przejęty przez Rosję. Rosjanie wciąż przetrzymują u siebie autograf „Dziennika z podróży na Wschód” Słowackiego ze zbiorów biblioteki ordynacji Krasińskich, dziś znajdujący się w Rosyjskiej Bibliotece Państwowej.

Z Niemiec udało się odzyskać zagrabiony z biblioteki diecezjalnej w Płocku przez hitlerowców średniowieczny „Pontyfikał płocki”. W latach 70. minionego wieku został zakupiony na aukcji przez Bawarską Bibliotekę Państwową i wkrótce potem biskup płocki wystąpił o jego zwrot. Negocjacje trwały jednak aż do 2015 r., kiedy to „Pontyfikał” wrócił do Polski.

Ukraina nie zwróciła Polsce zbiorów lwowskich, które zgodnie z intencjami ich twórców miały służyć narodowi polskiemu, a nawet, gdyby Lwów przestał być polski, powinny być przeniesione na teren państwa polskiego. Dotyczy to przede wszystkim zbiorów Ossolineum (jego częścią były cenne zbiory Muzeum Lubomirskich), z których zaraz po wojnie Polska odzyskała jako „dar” (!) Związku Sowieckiego jedynie małą część.

## PRAWO POSIADACZA

Część dzieł sztuki odzyskano dlatego, że pojawiły się na aukcjach w Niemczech, Austrii, Stanach Zjednoczonych (do USA trafiły dzieła sztuki zagrabione przez Niemców i zakupione przez Amerykanów w strefie okupacyjnej). Jednak prawo chroni posiadacza w dobrej, a nawet i w złej wierze po upływie określonego czasu. Trzeba więc negocjować z posiadaczami dzieł sztuki, wypłacać im rekompensaty, choć bywały przypadki bezkosztowego

zwrotu. W 1993 r. „Praczką” Gabriela Metsu, obraz z Łazienek Królewskich, pojawiła się na aukcji w Stanach Zjednoczonych. Została odzyskana dzięki pomocy prywatnego sponsora z USA. Ponad 20 lat później wróciła do Łazienek XVIII-wieczna bogini Diana, zagrabiona do kolekcji Hansa Franka. Pojawiła się na aukcji w Austrii. W tym przypadku MKiDN korzystało z pomocy brytyjskiej Art Recovery Group.

Odzyskany został w 2011 r. obraz Aleksandra Gierymskiego „Żydówka z pomarańczami” z Muzeum Narodowego w Warszawie dzięki pomocy finansowej PZU SA. Rekompensatę dostał posiadacz obrazu „Murzynka” Anny Bilińskiej-Bohdanowiczowej (własność Muzeum Narodowego w Warszawie), która pojawiła się na aukcji w Berlinie. Odzyskanie obrazu, które nastąpiło w 2012 r., wsparła Fundacja Kronenberga przy banku Citi Handlowym. Jednym z ostatnich sukcesów było



„Portret młodzieńca” Rafaela Santiaga FOT. WIKIPEDIA

odzyskaniem w 2019 r. obrazu Marcina Zaleskiego „Wnętrze katedry w Mediolanie”, który pojawił się w austriackim domu aukcyjnym. Trafił ponownie do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że zabytki, które udało się odnaleźć i odzyskać, są tylko ułamkiem zagrabionych dzieł sztuki. Raport NIK podaje, że od początku 2011 do połowy 2016 r. dzięki działaniom MKiDN oraz MSZ do Polski powróciło 28 pojedynczych

dzieł sztuki i sześć zespołów dzieł sztuki, w tym 12 z Niemiec i osiem z USA. Także w Polsce znalazły się cztery dzieła uznane za straty wojenne.

Jeśli wciąż są nadzieje na odnalezienie i odzyskanie obrazu Rafaela, to Polska poniosła podczas II wojny światowej także straty wojenne dóbr kultury, które są nieodwracalne. Do nich należy spalenie przez Niemców, po upadku powstania warszawskiego, najcenniejszych zbiorów warszawskich bibliotek będących w Bibliotece Ordynacji Krasińskich na Okólniku. Wprawdzie istnieje pojęcie restytucji zastępczej. Niemcy powinny więc przekazać Polsce ze swoich zbiorów obrazy Rafaela i Bruegla skradzione przez niemieckich urzędników do czasu, aż zostaną odnalezione i zwrócone „Portret młodzieńca” i „Walka karnawału z postem”, a także najcenniejsze starodruki, takie, jakie spłonęły w bibliotece na Okólniku. © Wszelkie prawa zastrzeżone